NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE
PRACE LITERACKIE
KONKURSU

„TE, CO SKACZĄ I KUMKAJĄ OCHRONY SIĘ DOMAGAJĄ”

Spis treści

Jak Tadzik żaby poznawał. Tymoteusz Dżuła 5
Żabcio. Adam Gląb 7
Ekosystem. Tomasz Kałuzny 9
Jak jeden spacer może zmieni całe życie. Milena Kosinska 11
Zielona Kraina. Magdalena Maria Matusiak 13
Te co skaczą i kumkają ochrony się domagają. Katarzyna Michta 15
Bajka o królu Żabisławie i żabce Śmieszce. Zofia Oksieniuk 17
Szczęśliwa RODZINA. Grażyna Osiak 19
Trzy żabki. Nadia Podrażka 21
Żabia rodzina. Iga Wojsław 23
Kto ukradł truskawki. Ida Wykner 25
Jak to jest być żabką. Zuchy z 31 Gromady Zuchowej „Przyjaciele Zielonego Lasu” 31

Jak Tadzik żaby poznawał

Tadzik jest zwyczajnym jedenastolatkiem. Co prawda poszedł do szkoły o jeden rok wcześniej, niż jego koledzy, jednak nie z powodu wybitnego intelektu, lecz raczej wyraźnej awersji do przedszkola. Swoją postawą przekonał rodziców, że wszystko będzie lepsze niż jeszcze jeden rok w przedszkolu. Bez większych trudności, ale i bez spektakularnych sukcesów przebrnął przez pierwsze klasy szkoły podstawowej. Jak większość jego kolegów uważał, że w szkole najlepsze są przerwy i wspólne powroty do domu. Matematyka była jego zmorą! W–f koniecznością. Angielski tylko praktyczną umiejętnością, a język polski wymogiem podstawowym do porozumiewania się. Ze wszystkich przedmiotów najbardziej lubił przyrodę, ale i z nią miał pewien problem.

Lubił słuchać o parkach narodowych. Z przyjemnością czytał o budowie ludzkiego ciała. Brał udział w konkursach dotyczących lasu i jego mieszkańców. Tylko gady, płazy i pajęczaki skutecznie odstraszały go od leksykonów zwierząt i sprawiały, że wycieczki do lasu były równie fascynujące jak i nerwowe. Miał wrażenie, że w każdym zakątku czai się mały potwór, który tylko czyha, aby wyskoczyć wprost pod jego nogi.

Pewnego dnia Tadzik wybrał się razem z rodzicami na spacer po Magurskim Parku Narodowym. Chłopiec bardzo lubił ten park. Po pierwsze, był w pobliżu jego miejsca zamieszkania, więc od najmłodszych lat często w nim spacerował. Po drugie, lubił chodzić po szlakach turystycznych w pobliżu Folusza. Były często uczęszczane, miały wyraźne ścieżki i w związku z tym nie wpadało się w niespodziewaną pajęczynę i niełatwo było spotkać na nich wstrętną, olbrzymią ropuchę.

– Fuuuuuj!!!

Była piękna majowa niedziela. Świeciło słońce, a las zielenił się przyjemnie. Tadzik szedł za tatą, który prowadził na smyczy Jaskierka, czarnego kundelka, który uszczęśliwiony spacerem to wyrywał do przodu, to znowu zatrzymywał się pochłaniając niesamowite leśne zapachy.

– Jaskier! – zawołał tata – idziemy!

– Może puścimy go trochę ze smyczy? – zapytał Tadzik

– To nie jest najlepszy pomysł– odpowiedział tata – To teren Parku Narodowego, a poza tym w żadnym lesie nie powinno się puszczać piesków. Mogą wystraszyć inne zwierzęta, a Jaskier jest jeszcze szczeniakiem, może pobiec za jakimś zapachem i łatwo się zgubić.

Szli więc dalej w tempie na jakie pozwalał im psiak, to przyspieszając, to zwalniając, tolerując jego szczenięce zabawy. Mijali właśnie niewielkie rowy z wodą, gdy nagle Tadzik zawołał:

– Tato, tato!

– Co się stało?– zapytał tata i przyciągnął do siebie Jaskierka.

– Tato zobacz, w tym rowie pływają małe rybki– powiedział chłopiec.

– Rybki? – zdziwił się tata – To raczej niemożliwe– powiedział i zaczął zbliżać się do syna.

– Naprawdę, są takie maleńkie i tak szybko się ruszają! Chodź szybko!

Tata stanął za Tadzikiem i pochylił się, żeby obejrzeć niesamowite znalezisko.

– Tak jak myślałem – powiedział – to nie żadne ryby! To kijanki!

– Kijanki! – krzyknął chłopiec – Wyglądają jak małe rybki, są takie śliczne.

– Jasne, synku. Ale z czasem urosną i zmienią się w piękne żabki, przed którymi będziesz uciekał i na wspomnienie których będziesz się otrzepywał z obrzydzeniem – zaczął się śmiać tata.

Tadzik posmutniał. Wiedział, że tata ma racje. Nie wie dlaczego, ale nigdy nie lubił żab. Wydawały mu się brzydkie i nieprzyjemne. Ale te kijanki to prawdziwe słodziaki – pomyślał. Wyjął więc aparat i postanowił zrobić kilka zdjęć. Tata czekał z boku i uważnie obserwował syna. Widział, że chłopiec zamilkł i posmutniał. Kiedy wreszcie ruszyli dalej, tata powiedział:

– Wiesz, z tymi żabami to jest trochę tak, jak z dziećmi. Kiedy są maleńkie wyglądają słodko i uroczo, ale jak dorosną, to potrafią niejednego wystraszyć i zniechęcić do siebie. Skaczą bez pamięci po murku, denerwując przechodniów. Kumkają do znudzenia, żeby im kupić nowego iPhona. I rechoczą na lekcjach, doprowadzając do furii nauczycieli. Pokazują język, jakby chciały złapać muchę, taplają się w kałużach i wytrzeszczają oczy przed telewizorem.

Tadzik spojrzał na tatę, ale hamował się, żeby mu nie okazać jak bardzo go rozbawił. Postanowił, że jak tylko wróci do domu, od razu zajrzy do Internetu i poczyta coś więcej na temat żab. Teraz, kiedy w pamięci miał obraz uroczych kijanek, jakoś łatwiej będzie mu przyglądać się dorosłym żabom. Właściwie tak niewiele o nich wiedział. Co jedzą, gdzie mogą żyć, ile jest gatunków, a może któreś z nich są chronione, czy ktoś w ogóle chroni żaby, a jeśli tak, to jak i przed czym… ?

Tymoteusz Dżuła, Biecz – wyróżnienie

Żabcio

Tato był nastawiony sceptycznie do pomysłu mamy. Oczko wodne? Ten kawałek ogródka koło naszego domu można zagospodarować w inny sposób. Na przykład postawić niedużą altankę. Zawsze to przyjemnie posiedzieć w lecie na powietrzu pod dachem, nie bacząc na kaprysy pogody. Ale mama się uparła – ma być oczko wodne.

Podczas pracy tato coś napomknął o komarach i innych stworzeniach, ale mama kwitowała, że i bez oczka, pełno komarów lata wieczorem koło domu. Trzeba przyznać, że zbiornik wodny, którego projektantem była mama, a wykonawcą, w zdecydowanej części – tato, robił wrażenie. Te wszystkie duże kamienie, małe, kolorowe kamyczki, świeżo posadzone roślinki… Brakowało tylko jakichś rybek. Po kilku dniach wszyscy domownicy przyzwyczaili się do malutkiego jeziorka. I w zasadzie… nic się tam ciekawego nie działo. Od czasu do czasu zbierałem z powierzchni to nieżywe owady, które zbytnio zbliżyły się do wody, to znów zeschnięte listki roślin i drobne gałązki. Pomimo obaw taty, komarów w okolicy oczka prawie wcale nie było, za to pełno ich bzyczało wkoło domu. Pewnego późnego popołudnia, zauważyłem jakieś ruchy wśród roślin okalających przydomowy obiekt wodny. Podszedłem bliżej, ale nic nie dostrzegłem. Kiedy drgnąłem, aby zrobić krok do tyłu, tuż przede mną skoczyła żaba. Dobrze, że jej nie rozdeptałem. Płaz natychmiast schował się w trawie. No proszę, nasza sadzawka ma pierwszego mieszkańca – mruknąłem pod nosem. Chwilę jeszcze wpatrywałem się w trawnik, ale żadnych ruchów już nie zauważyłem. Tajemnica braku komarów w okolicy oczka została wyjaśniona – stanowiły pożywkę dla żaby. Pierwszy mieszkaniec naszej sadzawki zyskał moje zainteresowanie. Codziennie sprawdzałem, czy żaba pojawia się w okolicy oczka i musiałem stwierdzić, że dobrze się maskowała. Na pewno bytowała gdzieś w pobliżu, gdyż od czasu do czasu słychać było jej kumkanie. Moja cierpliwość obserwatora została wynagrodzona w pewną upalną sobotę. Dojrzałem wtedy moją żabkę pływającą w sadzawce. Podszedłem tak blisko, jak tylko się dało. Kiedy płaz mnie zauważył, ze środka wody podpłynął do brzegu i schował się pod dużym liściem. Stałem nieruchomo nad brzegiem, aby nie spłoszyć gościa. Widziałem duże wyłupiaste oczy żabki, jej pofałdowaną skórę i błony między tylnymi palcami. Tkwiła pod liściem przyczajona, gotowa w każdej chwili do ucieczki. Nie chciałem wystraszyć płaza. Powoli oddaliłem się, nie wykonując żadnych gwałtownych ruchów. Pomyślałem, że warto jakoś nazwać mieszkańca oczka. Nie wiedziałem, czy żaba jest płci męskiej, czy żeńskiej. Wymyśliłem więc, że przybysz będzie nazywał się, po prostu, Żabcio. Po jakimś czasie Żabcio na tyle przyzwyczaił się do moich odwiedzin, że już nie zeskakiwał z kamieni w trawę na mój widok, ale niby od niechcenia mi się przyglądał. A ja – przyglądałem się jemu. Przez środek zielonego grzbietu płaza przebiegała jasnozielona linia, odnóża były nakrapiane ciemnymi, prawie czarnymi plamkami, a jego skóra sprawiała wrażenie bardzo grubej, za sprawą pokrywających ją drobnych wybrzuszeń. Widziałem, jak mój Żabcio potrafi wtopić się w otoczenie, by jednym szybkim ruchem języka zgarnąć przelatującą muchę lub komara. Zastanawiałem się, czy taką żabkę można oswoić. Złapałem do słoika kilka much i ruszyłem w stronę naszego jeziorka. Na miejscu nie zauważyłem żaby. Czekałem. Po przeszło dziesięciu minutach Żabcio wyskoczył na kamień w bezpiecznej odległości ode mnie i znieruchomiał. A ja bardzo ostrożnie wypuściłem ze słoika pierwszą muchę. Wydawało mi się, że żaba ledwo dostrzegalnie ruszyła oczami. Mucha poleciała, a Żabcio tkwił w swojej pozie. Może jest najedzony? – pomyślałem. Wypuściłem drugą muchę i nic. Owad uciekł, płaz pozostał niewzruszony. Ale, gdy wypuściłem trzecią muchę, Żabcio nie wytrzymał – połknął łatwą zdobycz i zanurkował w wodzie.

Akcję z muchami powtarzałem jeszcze kilka razy. Efekt był taki, że Żabcio nie kazał na siebie długo czekać, gdy pojawiałem się nad oczkiem wodnym. Kiedy mnie widział, od razu wskakiwał na kamień. Chyba nabrał do mnie zaufania, bo sadowił się coraz bliżej. Po pochłonięciu kilku sprezentowanych much, już nie uciekał, tylko odpoczywał nieruchomo. Ja do niego zagadywałem, a on zwyczajnie słuchał. Ciekawe, czy dałby się pogłaskać?

Adam Gląb, Jasło – wyróżnienie

Ekosystem

W puszczy szumi, w puszczy świszczy
Puszcza żyje własnym życiem
W ludzkiej głowie się nie mieści
Co się dzieje pod poszyciem
Niby martwe, ciche, kruche
Można zniszczyć byle butem
Istny skarbiec, pełen życia
Tak potrzebny do przeżycia
Dla gigantów; żubrów, wilków
I dla małych, tych bez liku
Od ryjówek do ponurków
W takim małym układziku
Gdzie zależne są od siebie
I dzięcioły i skowronki
A gdy długowiecznej sowie
Wnet zabraknie pożywienia
Cały system licho porwie
I nie będzie już schronienia
A pośrodku stoi mała
Żaba co bezbronnie żyje
I jedzenia szuka w lesie
I pytanie: jak przeżyje?
Gdy jej drogi już zbudują
Kawał lasu wyrwie człowiek
Żaba zginie, a z nią żubry
Całą puszczę spotka koniec.

Tomasz Kałuzny, Kraków – wyróżnienie

Jak jeden spacer może zmienić całe życie?

Seria –współczesna bajka żabia

Nie zdarzyło się dziś, nie zdarzyło się wczoraj, ale pewnego wiosennego wtorku na jednej z drohiczyńskich łąk, nieopodal starorzecza Bugu. Pod krzaczkiem kaliny spotkać się miały dwie zakochane żabki – Żabulek i Żabulinka.

Żabulek szykował się na spotkanie z Żabulinką już od tygodnia. Był bardzo podekscytowany. Dawno się nie widzieli. Żabulinka studiuje w Żabilądku, a on sam w Żabiącinie. W ostatnim czasie oboje mieli tak dużo nauki, że w żaden sposób nie dało się wygospodarować wolnej chwili na wspólny spacer. Żabulek chciał zaskoczyć Żabulinkę i przygotować dla niej piknikowy poczęstunek. Wymyślił, że głównym daniem będzie dżdżownica zapiekana w promieniach wiosennego słońca, z musem ze świerszcza, w otoczeniu świeżych muszek i chrząszczy w polewie ze ślimaków. Pomyślał: „Żeby tylko się udało. Żabulinka tak bardzo uwielbia dżdżownice.” Był dobrym kucharzem, więc uśmiechnął się w duchu. Niestety, w dniu spotkania już od rana Żabulka prześladował pech. Zaspał. Muszki i chrząszcze okazały się nieświeże, a na dokładkę od rana lało, co wykluczyło pieczenie dżdżownicy. Żabulek zdenerwował się. Pomyślał: „No, nieee...”. Nie miał innego pomysłu, więc zrezygnował z pikniku. W południe przejaśniło się i słońce nieśmiało zaczęło wyglądać zza chmur. Żabulek ucieszył się bardzo.

W tym czasie Żabulinka wracała z Żabilądku i rozmyślała o Żabulku, gdzie ją dzisiaj zabierze. Miała bardzo mało czasu na przygotowanie się na spotkanie. Czas powrotu z Żabilądku wydłużył się dzisiaj, ponieważ po drodze natrafiła na wypadek. Czerwone porsche, jadące z zawrotną prędkością, wpadło na grupę żabiej rodziny powodując śmierć większości z nich. Straszne. Kierowca nie zatrzymał się, ale popędził dalej. Smutno było patrzeć na to, co po żabkach zostało na drodze. Żabulinka zamyśliła się nad ich smutnym losem, ale zaraz potem z powrotem przypomniała sobie o spotkaniu z Żabulkiem i jej pyszczek sam uśmiechnął się.

Żabulek wyczekiwał na nią w umówionym miejscu, ponieważ wciąż się nie zjawiała, wyszedł jej na spotkanie. Nagle zobaczył, jak radośnie wyłania się zza zakrętu. Pomachał do niej łapką, ale ona nie zareagowała. Skupiła swój wzrok na poboczu drogi. Żabulek wiedział już wtedy, że coś jest nie tak. W kępie trawy dostrzegł wielkie oczyska, które powoli się z niej wyłaniały. Żabulek domyślił się, że jego ukochana jest w niebezpieczeństwie. Ile sił w nogach, pędem rzucił się do Żabulinki. W ostatniej chwili chwycił ją za grzbiet i kurczono przyciągnął do siebie, wydając przy tym głośny rechot: „Żabulinko, nie zatrzymuj się!” Gdy Żabulinka pędziła przed siebie z Żabulkiem na grzbiecie, intruz zniknął w przydrożnym rowie. Wreszcie żabki zamarły w bezruchu. W tym czasie na drodze pojawiło się czerwone porsche. To samo, które wcześniej widziała Żabulinka wracając z Żabilądku. Zbliżało się do nich, coraz szybciej i szybciej. Nie było czasu na ucieczkę. Żabulek zaniemówił. Żabulinka zamknęła oczy i pomyślała: „Już po nas”. Samochód minął żabki z szaloną prędkością. Przeżyli, ale ze strachu nie mogli się ruszyć z miejsca.

Gdy tak tkwili na środku drogi sądząc, że to ich ostatnie chwile życia, nie wiadomo kiedy i nie wiadomo skąd, jak spod ziemi wyrósł przed nimi rowerzysta. Chłopak zatrzymał się na poboczu drogi i ruszył do nich. Wprawną ręką chwycił Żabulinkę i Żabulka do góry. Unosząc żabki popatrzył im w oczy i powiedział: „A wy co tu robicie? Jeszcze was ktoś rozjedzie.” Następnie posadził Żabulinkę i Żabulka dokładnie pod tym krzaczkiem, pod którym żabki umówiły się na spotkanie.

Żabulinka i Żabulek mieli dość wrażeń, jak na jeden dzień. Stwierdzili jednogłośnie: „Wracamy nad Bug. Tam nasze miejsce.” Po powrocie do domu wzmocnili się kompotem z szarańczy i opowiedzieli najbliższym zdarzenia, które ich spotkały. Wszyscy byli jednomyślni. Dobrze, że są na świecie ludzie wrażliwi na zwierzęta. To ludzie zwyczajni, a jednocześnie nadzwyczajni w tym, co robią.

Milena Kosińska, Drohiczyn – wyróżnienie

Zielona Kraina

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma rzekami rozciągała się przepiękna kraina. Bujna zieleń ją porastała i niespotykane rośliny wydawała. Wiele wód po niej płynęło i zwierząt dzięki temu żyło bez liku. Ptaki przecudnie trele swe śpiewały, a wieczorem głośno nad stawem żabki rechotały. Błogi spokój w krainie panował gdyż nikt nikogo nie krzywdził, jeden drugiego szanował.

Rządził w królestwie król poczciwy i stary. Mądrość od niego biła z oddali, ludzie go szanowali i zwierzęta słuchały. Pewnego dnia król zebrał całą swą rodzinę i orędzie wygłosił. Ze względu na to, że był już stary koronę i berło oraz całe Zielone Królestwo najstarszemu synowi przekazał. Niestety staruszek szybko doznał wielu wzruszeń, nie wiedział bowiem o tym, że syn jego okrutne ma serce. Królestwo wkrótce znajdzie się w poniewierce. Król młody unikał przyrody. Nie lubił zwierząt okrutnie, pszczół drażniło go bzyczenie.

Ptaki bardzo go denerwowały, a najbardziej się młody król złościł, gdy wieczorem żaby nad lazurowym stawem rechotały. On ciszę tylko kochał i nią uszy swe pragnął delektować.

Rozkazał więc swym poddanym, by żaby i ropuchy pozabijali. Poddani nie byli jednak swemu królowi oddani. Niezbyt się go słuchali chociaż jego złości się obawiali. Jaśko, sługa królewski co koncerty zwierząt uwielbiał nad lazurowym stawem wszystkie żaby zebrał. Ropuchy także z ogrodu zaprosił i dobrą radę im wygłosił: „Musicie moi kochani z królestwa uciekać. Za wysoką górą nowe życie będzie na was czekać.” Bardzo się tymi słowami żabki sfrasowały, takiego losu się nie spodziewały. „Łapki mamy małe. Nie zdążymy przed złym królem uciec – żałośnie rozpaczały. Na pomoc bociana zawołały. Bocian już od dawna był żabek przyjacielem postanowił więc złu zaradzić. Synod bociani szybko zwołał. Czerwonym dziobem głośno na alarm klekotał. Żaby na grzbiety bocianie się wdrapały i czym prędzej odleciały. Piórek bocianich mocno się trzymały i ze łzami w oczach opuszczały Zieloną Krainę. Miały nadzieję, że za wysoką górą los nie będzie już dla nich tak okrutny i życie ich się odmieni. Bowiem jak stary bocian im oznajmił wszyscy w przyjaźni tam żyli. Wszyscy się o wszystkich wzajemnie troszczyli. Spokój błogi tam panował. Nikt nawet nie chorował, gdyż niczym się nie frasował. Żabki więc szybko się tam zadomowiły i dostatnie życie prowadziły.

Jednak w Zielonej Krainie dziwnie się jakoś dziać zaczęło. Komarów i much oraz różnych innych owadów z dnia na dzień przybywało. Ludzie zaczęli na dziwne choroby chorować. Smutek ogarnął królestwo. Komary rządy tam objęły, wspomagały ich złe kleszcze. Coraz więcej much tam mieszkało. Źle się tam działo. Król, choć się do tego nie przyznawał przedziwnej ciszy zaczął się obawiać. Komary ludzi kąsały i królewskiej skóry także nie oszczędzały. Komarów całe chmary latały w powietrzu. Rośliny nadal bujnie się rozwijały, bo owady im w tym pomagały i dorodne owoce wydawały. Ludzie jednak nie byli szczęśliwi, kleszcze w ich skórę się wbijały i komary swymi żądłami krew wypijały. Zewsząd niezliczone rzesze owadów przybywały.

Z całego królestwa petycje nadchodziły. „Królu! Z owadami walcz! Ptaki same nie dadzą rady połknąć owadów gromady! One bardzo nam dokuczają żyć normalnie nie pozwalają!” – słychać było zewsząd jęczące głosy. Poczciwy stary król gdy o tym się dowiedział wiernego swego sługę do komnaty zawołał. Wiedział, że ten poczciwy chłopak w sercu swym tajemnicę kryje. Przyznał się więc Jasiek królowi, gdyż bardzo go szanował gdzie żabki przed okrutnym władcą schował. On życie ich uratował. Trzy razy Jasiek gwizdnął i boćki przywołał, coś z nimi podyskutował. Boćki szybko się naradziły i za wysoką górę poleciały. Tam żabki miały swe nowe mieszkanie. Martwił się więc Jasiek okropnie czy

żabki bociany posłuchają. Żal miały okropny do króla okrutnego, który chciał je pozbawić życia ich młodego. Stary mądry bocian żabki o powrót do Zielonej Krainy poprosił. Te niezbyt były do powrotu chętne. Szara ropucha decyzję mądrą podjęła, żabki jej posłuchały i do domu na bocianich skrzydłach powróciły. A, że były bardzo pracowite wojnę owadom wypowiedziały. Swymi lepkimi językami komary nad stawem łapały. Ucieszył się król niesamowicie, gdyż do Zielonej Krainy nowe powróciło życie. Stary król następcy swojemu żabki nakazał przeprosić. Ten szybko to uczynił i orędzie swe wygłosił: „Biada temu, kto żabki skrzywdzi, ropuchom dokuczy. One w mym królestwie pod ścisłą ochroną pozostają, bowiem wszystkim pomagają. Zieloną żabkę na piedestał wzniosę i o patronat nad królestwem poproszę. Żabki wizerunek w herbie umieszczę, bowiem to jej rodzina zwalczyła komary i kleszcze.”

Magdalena Maria Matusiak, Grodzisk Mazowiecki – wyróżnienie

Te co skaczą i kumkają ochrony się domagają

Na początku był strach. A strach ma wielkie oczy! Właściwie towarzyszy mi od zawsze, ale ten, o którym myślę, miał potężniejszą siłę. Oczami wyobraźni przyglądam się drodze rozciągającej się przede mną. Cóż, słyszałam kiedyś, że Bóg zsyła na nas tylko to, co jesteśmy w stanie udźwignąć. Mam nadzieję, że nie zaufał mi za bardzo.

Spoglądałam na cienie wysokich drzew, zamglone, blade niebo i wznoszące się na nim kłębiaste obłoki. Za sprawą nostalgicznego tchnienia wiatru, czuję potęgę natury, wobec której człowiek jest teoretycznie bezsilny. Tylko jego bestialstwo i egoizm są w stanie zmusić serce do czynienia różnych niecnych występków.

Panika skrada się powoli i pozornie niewinnie. Nie mam żadnego wpływu na to, co się ze mną dzieje. Nie mogę się ruszyć, nie potrafię mówić, nie mogę myśleć. Chcę krzyczeć, ale z moich ust wydobywa się tylko niezrozumiały żabi rechot. Mogłabym poddać się temu, lecz nie chcę. Chcę skoczyć dalej, lecz nie mogę.

Upragniony staw znajduje się po drugiej stronie. Otaczająca mgła gęstnieje, zaciskając się wokoło mnie.

Nagle usłyszałam go. Z prawej strony, budził przerażenie i ogłuszał. Szum, który od zawsze przyprawiał mnie o dreszcze, który zgładził całą moją rodzinę. Zostałam tylko ja. Sama...

Nadal stoję pełna obaw i dumam nad moim smutnym losem, nad naszym losem – wszystkich żab oraz naszych bliższych i dalszych kuzynów: traszek, ropuch, salamander, kumaków, grzebiuszek. Dlaczego jesteśmy najbardziej dotknięci współczesnymi, niesprzyjającymi przyrodzie zmianami? Dlaczego połowa z nas wszystkich jest zagrożona wyginięciem? Dlaczego setki zmierzają ku zagładzie, a dziesiątki już zniknęły? Cisza... Nikt nie odpowiada, nikt nie rozumie. Jest tylko cisza, która rozprasza każdą myśl. Próbuję przebić się przez nią, chcę skoczyć, naprężam mięśnie. Nagle zupełnie niespodziewanie wybiega zza zakrętu rozpędzona maszyna. Zdążyłam się cofnąć. Na (nie)szczęście. Brak nadziei. Zresztą, nie walczymy z jednym przeciwnikiem. Atakują nas ze wszystkich stron równocześnie. Nawet, jeśli dotrwam do końca dzisiejszego dnia, lada moment ktoś zniszczy mój dom, zanieczyści wodę albo wyłowi do celów handlowych. Przeżyć – to jest wyzwanie!

Otwieram oczy. Wciąż mam pod łapkami bezpieczną trawę, co prawda brudną, zakurzoną, o dziwnym zapachu, lecz będącą nadal wystarczającym schronieniem. Przywykłam już – nie trzeba narzekać.

Czas ucieka. Chyba się poddam. I wtedy nagle słyszę odgłos kroków, na początku cichy, z czasem narastający. Im bardziej się przybliżały, tym mgła mocniej wbijała się w moje ciało. Próbowałam oddychać, a nie mogłam. Schowałam się głębiej.

Wróciły bolesne opowieści krewnych… W ciągu ostatnich lat nastąpiło tyle zmian, począwszy od ocieplenia się klimatu powodującego osuszanie naszych siedlisk i zwiększanie podatności na choroby, aż po wprowadzanie gatunków inwazyjnych. Grozi nam bezpowrotne wyginięcie, kwestia lat, może krócej...

Chciałam mieć to już za sobą. Byłam gotowa na śmierć. Wtedy ujrzałam przed sobą chłopca. Wyciągnął w moją stronę zwilżone dłonie i pomógł mi wdrapać się na jedną z nich. Dlaczego tak łatwo uległam? Dlaczego mu zaufałam? Co mnie opętało?

Panika. Przerażenie. Strach. Milion ogarniających mnie uczuć. Kakofonia emocji. Chaos myśli. Połączenie lęku z poczuciem bezpieczeństwa. I to wrażenie unoszenia się w górę i kroczenia naprzód. Oto co kłębiło się w środku tak mizernej istoty jak ja! Wtedy usłyszałam melodyjny głos:

– Już nie musisz się bać, jesteś w dobrych rękach. Po zimowym przebudzeniu pewnie zmierzasz do stawu? – uśmiechnął się do mnie młodzieniec. – Przykro mi, że na swej drodze musiałaś napotkać tę ruchliwą ulicę. Trzeba coś z tym, jak najszybciej, zrobić. Obiecuję, że porozmawiam z naszymi lokalnymi władzami, może uda się zamontować na poboczu specjalne płotki, a młodzież gimnazjalna zajmie się przenoszeniem was na drugą stronę jezdni w specjalnych naczyniach. Zrobię wszystko, co w mojej mocy!

Tak bardzo pragnęłam dziś odrobiny szczęścia, które ostatnio omijało mnie szerokim łukiem. Stało się! Spotkałam na swej drodze dobrego człowieka, wrażliwego na cierpienie natury. Odzyskałam wiarę w adamowe plemię! Więc może jeszcze nie wszystko stracone, może uda nam się uchronić przed zagładą?

– Droga żabko – odezwał się czule chłopiec – jesteście wyjątkowymi stworzeniami. Przechodzicie niesamowitą metamorfozę podczas swego rozwoju. Ten niewiarygodny proces odegrał decydującą rolę w zakończonej sukcesem „pionierskiej inwazji” płazów na suchy ląd. Pobudzacie ludzką wyobraźnię, ukazujecie potęgę ewolucji, jaka zachodzi w ciągu zaledwie kilku tygodni. Jesteście wskaźnikami stanu środowiska naturalnego, pochłaniacie przez skórę szkodliwe substancje ze środowiska. Pełnicie także znaczącą rolę w ochronie roślin i utrzymywaniu równowagi ekologicznej, polując na szkodniki upraw i często owady roznoszące groźne dla człowieka choroby. Odgrywacie kluczową rolę w ekosystemach wodnych i lądowych. Bądźcie silne i cierpliwe, ludzkość już wkrótce się opamięta! Teraz idź spokojnie do stawu, do zobaczenia!

Kimkolwiek byłeś, przyjacielu, dziękuję ci za to, że dałeś mi nadzieję. Dziękuję ci za to, że okazałeś szacunek. Za to, że mimo młodego wieku, wykazałeś się wiedzą przyrodniczą o nas – płazach. Ktoś w końcu dostrzegł zagrożenie życia na naszej planecie. Gra toczy się o nas, lecz to człowiek rozdaje karty.

Katarzyna Michta, Książ Mały – 1 miejsce

Bajka o królu Żabisławie i żabce Śmieszce

W Żabim Królestwie, na złotym tronie Żabi Król siedzi w lśniącej koronie.
Płaszcz z wodorostów piękny, zielony, spływa wokoło na wszystkie strony.
Zielony sługa w pas mu się kłania, małe kijanki z komnat przegania
wioząc na tacy złotej śniadanie. Król ledwie raczy popatrzeć na nie.
„Ech, muchy w mule... Nie, nie, dziękuję... Dziś się od rana niedobrze czuję...”
– smętnie odezwał się król zielony. Sługa na władcę patrzy zmartwiony...
„Cóż ci dolega, królu i panie? Czyż nie dość dobre niosę śniadanie?”
„Ach, nie śniadanie sen z powiek goni...” – macha król berłem w swej żabiej dłoni.
„Więc co?” „Brak żony. Żony mi braknie... Lecz która zechce taplać się w bagnie?...”
„Panie, twe bagno złotem zdobione, a obok ciebie usiąść na tronie...
To zaszczyt dla każdej uroczej żabki! Już słyszę w dali ich mokre łapki!
Przybiegną wszystkie, gdy się dowiedzą, długo w swym mule już nie usiedzą
gdy ty – nasz władca – masz szukać żony! Niech poseł głosi na wszystkie strony,
że Król Żabisław na żonę czeka! Niech przybywają żaby z daleka!
Małe, zielone, szare i duże, płyną przez rzekę czy przez kałużę – nieważne,
niech każda szansę dostanie. Niech król choć raczy popatrzeć na nie.
Albo zatańczyć walca żabiego.” „Walca nie tańczę, miły kolego.” – rzecze król śpiesznie –
„A to dlatego, że w błocie ciężko tańczy się walca, gdy trzeba sunąć lekko na palcach.
Choć w gruncie rzeczy... spróbować mogę. Najwyżej stąpnę którejś na nogę.
To jest na płetwę...”
Przyznajcie sami, że ciężko tańczyć żabkom z płetwami.
Lecz żadna żaba nie zważa na to.
„Jaką sukienkę mam włożyć, tato?
Jakie korale, droga mamusiu.
Jakie buciki, powiedz, dziadziusiu?”
– pytają żabki starsze i młode śledząc przed lustrem swoją urodę.
Przed lustrem wody, to oczywiste.
„Wziąć z sobą listek czy może kwiatek, może rabarbar, może sałatę?”
„Korale z groszku czy z jarzębiny? Futro z łososia?! To chyba kpiny!”
„Sukienka w prążki, kropki czy fale? Ach, czarująco, pięknie, wspaniale!”
Już czasu braknie...
Suknie gotowe.
Jeszcze listeczek z kwiatkiem na głowę i: „Pa, rodzinko, trzymajcie kciuki!”
Jeszcze ostatnie mądre nauki:
„Trzymaj się prosto i język schowaj! Pamiętaj, głowa, prościutko głowa!”
Już do pałacu podchodzą żabki. Już się ze strachu pocą im łapki.
Wtem się muzyka rozlega z sali.
Króla żabiego widząc w oddali żabie panienki w pas się kłaniają
i najuprzejmiej się uśmiechają do zielonego władcy na tronie.
W nowiutkim płaszczu, złotej koronie z perłą błyszczącą i z diamentami.

„Witamy panie i zapraszamy!” – ogłasza sługa.
Kłania się dwornie. Na swojej pracy zna się wybornie.
„Królu nasz, pozwól, że ci przedstawię grono pań pięknych i tak uroczych,
że trudno będzie oderwać oczy.”
Już wypatruje Żabisław oczy, bo pierwsza żabka po sali kroczy.
„Witam Cię, królu. Jestem **Ropucha Zielona**.”
„Ach, jakże pięknie jest ubarwiona!” – król się zachwyca – „Powiedz coś o sobie.”
„Chętnie spacery po mieście robię. Nie boję się hałasu ani człowieka.”
„Ja od człowieka raczej uciekam...” – przyznał król smętnie.
Następna dama także przedstawi się zaraz sama:
„Wita cię, królu, **Ropucha Szara**. Chyba nie jestem dla ciebie zbyt stara?”
– wdzięcznie ropuszka władcę zagadnie. „Cóż... opowiedz mi o sobie, ropuszko przemiła.”
„Dziś sen miałam straszny: mucha mi się śniła, jak wieżowiec, taka wielka była!”
„Sam bym się przeląkł.” – król na to rzecze – „Poproście tutaj panienkę trzecią.”
„Jestem **Żaba Dalmatyńska**, niezbyt często spotykana...”
„Czy coś ciekawego opowiesz nam z rana?”
„Tak, jestem zwinna niesłychanie i skaczę bardzo daleko.”
„Na przykład do sklepu, po bułki i mleko.” – uśmiecha się władca,
i czwartą pannę prosi, co suknię zieloną tak jak kiwi nosi.”
„**Rzekotka drzewna** kłania ci się, panie. Ja bardzo lubię po drzewach wspinanie.”
„A ja nie cierpię...” – rzecze król szczerze – „Nie umiem jeździć też na rowerze...”
Wtem ktoś do sali znienacka wpada! „**Grzebiuszka Ziemna**. Jestem Grzebiuszka.”
„A czemu ty masz niemyte uszka?” „Bo mieszkam w norze, w ziemi głęboko,
gdzie mnie nie dojrzy człowieka oko. Więc się nie myję tak często, panie...”
„Ach, chyba pójdę zjeść to śniadanie...” – tak król orzeka i już się zbiera,
gdy drzwi na oścież strażnik otwiera. Na progu stoi ostatnia żabka.
Przyjemny uśmiech i zgrabna łapka. W zielonej sukni, zwykłej jak trawa.
„Hej, witam, czy tu ma być ta zabawa?” – bez ceremonii króla zagadnie.
„A fe, niedobrze! A fe, nieładnie!” – żabie panienki w głos zakumkały
i się od żabki poodwracały. Ale nowa żaba tylko się zaśmiała
i uśmiech słoneczny królowi posłała. Ten uśmiech tak oczarował Żabisława,
że teraz wybór żony to już łatwa sprawa!

Teraz **Żaba Śmieszka** jest już narzeczoną, a wkrótce zostanie królową i żoną.
Weselą się słudzy, radują poddani, że ich król jest w Śmieszce bardzo zakochany.
Bo mądra to żabka i taka wesoła, że lubi ją każde przedszkole i szkoła.
I teraz dzieci wszystkim żabkom pomagają:
do wiaderek je łapią i przez jezdnię przenoszą, by bezpieczne były
i żeby pod kołami samochodów życia nie traciły
te pożyteczne płazy, co tak wesoło skaczą, kumkają
i od nas, Przyjaciół Przyrody, ochrony się domagają!

Zofia Oksieniuk, Hajnówka – wyróżnienie

Szczęśliwa RODZINA

Pewnego dnia mama Elżbieta, tata Tadeusz i dwóch synów: Adaś i Tomek wybrali się na wycieczkę do lasu. Jechali leśną ścieżką, wśród pięknych drzew i śpiewu ptaków. Szukali polanki. Dzieci już były bardzo zmęczone, więc kiedy dotarli na miejsce mama rozłożyła koce, a chłopcy położyli się na nich, aby odpocząć. Zamknęli oczy. Zapanowała cisza.

Wtedy Adaś spytał brata:

– Co byś zrobił, gdyby świat został opanowany przez żaby?

– Nic – odpowiedział Tomek – przecież one też chcą żyć i są nam potrzebne, tym bardziej, że mamy sprzymierzeńców w walce z nimi – bociany.

Rozmowę usłyszał tata i przysiadł się do chłopców.

– Rozmawiacie o zwierzętach. To dobrze, bo teraz jesteśmy w lesie, a las jest środowiskiem w którym żyje bardzo dużo zwierząt. Są duże i małe, ale wszystkie potrzebują dobrego zachowania od człowieka – powiedział tata.

– Opowiedz nam o zwierzętach – poprosił Adam.

W lesie żyje dużo zwierząt – zaczął opowiadać tata. Jedne są roślinożerne, to: sarny, jelenie; inne mięsożerne: lisy, wilki. Żyją też takie, które lubicie obserwować – wiewiórki. Ale las to też dom dla małych zwierząt takich jak: żaby, jaszczurki, ślimaki.

– Tato, naprawdę w lesie, czy na tej polance możemy zobaczyć żaby, przecież one żyją w środowisku wodnym – powiedział Adaś.

– Oczywiście, są różne gatunki żab. A teraz musimy być cicho, aby usłyszeć to, co dzieje się wokół nas – powiedział tata.

Chłopcy zamyślili się, a oczy same się zamykały do snu. Było ciepło. Drzewa szumiały. Słychać było śpiew ptaków.

Adaś zaczął cichutko się skradać, położył się, rozsunął duże źdźbła trawy i jego oczom ukazał się widok niezwykły. Zobaczył dwie duże żaby i sześć małych żabek. Były zielone, zwinne, skręcone. Na początku słyszał tylko kumkanie, ale jego słuch powoli przyzwyczajał się do dźwięków i rozumiał to, co mówią żaby do siebie. Małe żabki usiadły naprzeciw dużych żab i słuchały. Wyglądało to tak, jak my gdy słuchamy rodziców – pomyślał Adam.

– Moje kochane dzieci – tłumaczył tata żabek, pamiętajcie, jesteście już duże i będziecie teraz same szukać pożywienia: dżdżownic, ślimaków, owadów i pająków, ale pamiętajcie, uważajcie na ludzi.

– Dlaczego tato – spytała jedna z żabek.

– Ludzie krzywdzą nas, nie lubią, uważają, że jesteśmy brzydkie i nie ma z nas pożytku – powiedział żabi tata.

– Nie zgadzam się – powiedziała mała żabka – jesteśmy ładne, zielone i nic złego ludziom nie robimy.

– Tato, jak wygląda człowiek – pytały razem żabki.

– Jest duży, chodzi na dwóch nogach, ma dziwną skórę, którą może zdejmować i zmieniać, nazywa to ubraniem.

– Czy możemy się już pobawić – spytały żabki. Wszystko to, co mówił tata było bardzo ciekawe, ale im się nudziło.

– Oczywiście – odpowiedział tata żaba.

– Ale nie oddalajcie się zbyt daleko, ponieważ niedługo udamy się na poszukiwanie kolacji – powiedziała żabia mama.

Żabki zaczęły bawić się w chowanego. Rozproszyły się po polance. Jedna skoczyła w kępkę traw, za którą schował się Adam. Żabka przestraszyła się. Znieruchomiała. Wtedy Adaś wyciągnął rękę i chciał ją złapać.
– Ratunku! – zakumkała żabka – Ratunku!
– Nie bój się – powiedział Adaś. Jestem człowiekiem i nic ci nie zrobię, bo tata nam tłumaczył, że jesteście pożyteczne – dziwne, że żabka go rozumiała.
– Człowiek! – zakumkała żabka – Człowiek!
Wołania żabki usłyszały wszystkie żaby. Ostrożnie zbliżyły się do tego miejsca, skąd było słychać wołanie o pomoc. Dorosłe żaby podskakiwały i głośno kumkały, aby wystraszyć intruza, jakim dla nich był Adam. Nagle nad uchem Adama zabrzęczał bąk. Zerwał się i zaczął go odpędzać.
– Uspokój się – powiedział tata. Wokół jest dużo kwiatów i na pewno wcale się tobą nie zainteresuje.
Adam usiadł na kocu i wtedy przypomniało mu się o czym śnił.
– Tato , czy ty wiesz, że śniła mi się rodzina żabek, one nas się boją. Co możemy zrobić, żeby im pomóc i przekonać, że jesteśmy ich przyjaciółmi – powiedział Adam.
– Pomyśl – odpowiedział tata.
– Wiem, poproszę naszą panią w przedszkolu, na pewno coś wymyśli – powiedział Adam.
– To dobry pomysł – poparła go mama.
Następnego dnia po przyjściu do przedszkola Adam podszedł do pani i opowiedział jej, co wydarzyło się na wycieczce rowerowej. Wychowawczyni zamyśliła się. Masz dużo racji, musimy się poważnie zastanowić nad zachowaniem ludzi i jak je zmienić.
– Pani na pewno im pomoże – powiedział Adam mamie, która przyszła po niego do przedszkola.
– Masz rację, ale i ja mam dla ciebie niespodziankę – powiedziała mama i podarowała mu książeczkę o żabach. Przeczytam ci ją w domu, a jutro zaniesiesz do przedszkola.
Przed snem mama przeczytała książeczkę. Była bardzo ciekawa i miała piękne ilustracje. Adam zasypiając mówił: pomożemy wam, pomożemy... i zasnął.
Po przyjściu do przedszkola zobaczył, że coś się zmieniło. Sala była ozdobiona zielonym kolorem. Na stolikach przygotowane były ilustracje żabek do malowania i kredki. Obok pani biurka stały dwa kosze. W jednym były opaski z żabkami, w drugim tabliczki z kijkami. Ciekawe, co pani wymyśliła – zastanawiał się Adam. Nie musiał długo czekać. Zajęcie było o żabach, ich życiu. Obejrzeliśmy ciekawy film o żabach, a potem malowaliśmy żabki i dorysowywaliśmy ich środowisko. Powstały piękne prace, a z nich wystawka „ One potrzebują naszej pomocy”. Nauczyliśmy się piosenki „ Była sobie żabka mała” i śpiewaliśmy ją z założonymi na głowie opaskami. Skakaliśmy jak żabki. Po skończonej zabawie usiedliśmy na dywanie. Wtedy spytałem panią, po co są te tabliczki. Okazało się, że czeka nas jeszcze wycieczka do pobliskiego parku w którym umieścimy je w takich miejscach, aby ludzie wiedzieli, że żaby potrzebują naszej pomocy. Na tabliczkach były napisy: Chroń żaby, są naszymi sprzymierzeńcami!, Żabka jest mała – ty jesteś duży. Pamiętaj o tym!, Pamiętaj, chroń środowisko!. Na każdej tabliczce była narysowana żabka.
Po powrocie do przedszkola pani powiedziała – Teraz jesteście honorowymi obrońcami żab. Pamiętajcie o tym zawsze, nawet wtedy gdy już dorośniecie. Jeżeli będziemy wspólnie chronić nasze środowisko, będzie się nam żyło lepiej.
Teraz jestem już dorosły i przez całe życie staram się postępować tak, aby nie zawieść żab i naszej pani z przedszkola.

Grażyna Osiak, Stoczek Łukowski – wyróżnienie

Trzy żabki

Były sobie trzy żabki
W stawie bardzo się nudziły.
Po cichutku wyszły z domu,
By przygodę przeżyć znowu.
Wybrały się na wycieczkę,
Bo chciały zobaczy rzeczkę.
Lecz przeszkodą autostrada była.
Sprytnych żabek nie powstrzyma siła.
Trafił się kierowca miły
I żeby żabki całe były
Przeniósł je na drugą stronę.
Stąd bezpiecznie nad wodę trafiły.
Z tej powiastki morał taki:
„Przy drodze ustawić trzeba o żabach znaki.
One pod ochroną się znajdują
I w przyrodzie nie próżnują!”

Nadia Podrażka, Radziejowice – wyróżnienie

Żabia rodzina

Żaba z partnerem
Tak się umówiła,
skrzek o dwunastej
w nocy złożyła.
Skrzek sobie
poleżał, aż
odleżał swoje.
Wykluli się
chłopcy,
wykluły dziewoje.
Kijanek spory
wyszedł z tego tłum,
a wszystko to
zgodnie woła:
“kum, kum”.
Raduje się
mama,
raduje się
tatko,
dzieci mają
ślicznych
całkiem spore
stadko!
Wkrótce nogi
tylne
zgrabne im
wyrosły.
Będą już
dorosłe
do następnej
wiosny.
Niedługo
przednie
odnóża
wyrosły tym
żabkom.
Nikt nie
zauważył,
bo wyrosły
gładko.

Szybko
ogon znikł też
(tajemnicza sprawa).
Tak to
z małej
kijanki
powstała
duża żaba.
Żaby takie
chronić trzeba
by nie poszły
za szybko
do żabiego
nieba.
Najczęściej
pod kołami
giną
i to jest
śmierci ich
przyczyną.
Nie pędźcie
po drogach
więc jak
szaleni,
bo gdy
zwolnicie,
wiele to
zmieni.

Iga Wojsław, Szczecin – wyróżnienie

Kto ukradł truskawki?

Klaudia i jej koleżanka Amelia żwawo wracały ze szkoły. Miały po dziesięć lat, na plecach kolorowe plecaki i czapki z daszkiem na głowach. Klaudia była wysoką i szczupłą dziewczynką. Jej oczy były piwne, a włosy ciemnobrązowe. Miała na sobie koszulkę z galopującym białym koniem i dżinsy. Amelia była za to o wiele niższa i szczuplejsza od Klaudii. Miała zielone oczy i jasnoblond włosy. Jej koszulka była czarna z cekinami a spodnie różowe. Początkowo szły chodnikiem obok głównej ulicy, a potem skręciły w boczną uliczkę, która niedawno została zbudowana i ułatwiała im drogę do domów. W poprzednim roku szkolnym musiały iść przez las, który był wcześniej w miejscu, gdzie teraz zbudowano drogę dla samochodów i chodnik. Dziewczynki zatrzymały się przed pięknym, wielkim domem w którym mieszkała Amelia. Był dwupiętrowy i miał piwnicę z okienkami poniżej ziemi, przez które wpadało światło słoneczne. Z góry były zabezpieczone kratkami z dużymi prześwitami, przez które przeleciałoby wszystko, co było mniejsze od piłki tenisowej. Na parterze domu były wielkie okna wychodzące na ogród.

– No to do jutra – powiedziała Amelia.

– Do jutra! – odpowiedziała Klaudia i ruszyła dalej, do swojego domu.

Po kilku minutach przechodziła obok placu budowy, który znajdował się z prawej strony drogi.

– Co tutaj wcześniej było? – zastanowiła się, ale nie mogła sobie przypomnieć więc stwierdziła, że to nieistotne.

Po następnych kilku minutach minęła z lewej strony niewielki staw. Było w nim bardzo mało wody.

– To pewnie przez te upały–pomyślała Klaudia.

Kilka domów za stawem skręciła w lewo i stanęła przed swoim domem. Był duży i dwupiętrowy. Jego ściany były białe, a dach czerwony. W niewielkim ogródku rosła sałata, truskawki i bardzo dużo różnych kwiatów. Klaudia postawiła plecak przed drzwiami i włożyła do niego rękę w poszukiwaniu klucza. Trochę w nim pogrzebała, aż wreszcie znalazła zgubę. Otworzyła drzwi i ruszyła do swojego pokoju. Weszła schodami na piętro i otworzyła pomalowane na niebiesko drzwi. Miała naprawdę duży pokój. W jego prawym rogu stało wielkie biurko pomalowane na różne kolory. Stał tam laptop i kilka książek do szkoły. Przy biurku na ścianie wisiało kilka półek. Na każdej były poustawiane różne książki. W lewym rogu pokoju stało dwuosobowe łóżko i kilka szaf i szafek. Przy łóżku leżały najróżniejsze pluszaki takie jak: niebieski kot, kolorowy tukan, biało–żółty kociak, niebieska papuga, różowy królik i dużo innych. Miała też kilka kolorowych poduszek i czerwoną kołdrę. Klaudia położyła plecak na łóżku i wyjęła z szafki konewkę. Napełniła ją wodą i wyszła z domu. Zaczęła podlewać krzaki truskawek. Nagle zobaczyła, że nie ma na nich prawie żadnych owoców.

– Co się stało? – zdziwiła się Klaudia.– Przecież powinna być już masa truskawek...

Spojrzała w niebo i zastanowiła się.

– Ostatnio dużo padało i świeciło słońce–zamyśliła się.

Postanowiła zapytać o to tatę, gdy wróci z pracy.

Kiedy podlała już truskawki, zabrała się za sałatę.

– Co to?! – krzyknęła nagle widząc tysiące wielkich dziur w listkach sałaty.

Pochyliła się i obejrzała je z bliska.

– No nie – powiedziała. – Co tu mogło się stać?

Przypomniała sobie, że jej młodsza siostra Ala dostała wczoraj nowe nożyczki.

– To na pewno Ala – zdenerwowała się – Powycinała dziury w sałacie!
– Co się stało?–zapytała zdziwiona sąsiadka Klaudii.
Dziewczynka spojrzała na nią. Sąsiadka miała osiem lat a na imię Dominika. Miała długie rude włosy i zielone oczy. Patrzyła na Klaudię przez płot, który był prawie tak wysoki jak ona, dlatego musiała wychylać się, żeby coś zobaczyć. Była ubrana w czarną bluzkę z kotem i czerwone spodnie.
– Moja siostra powycinała dziury w sałacie! – oburzała się Klaudia.
– Naprawdę? – spytała jeszcze bardziej zdziwiona Dominika.
– To tak jak wtedy, gdy powycinała dziury w parasolce!
Dominika pokiwała głową na znak, że pamięta co się wtedy stało.
– Wiesz co mogło się stać z moimi truskawkami? – spytała zmieniając temat – Żadnych nie ma, choć to już czas na masę truskawek...
– U ciebie też poznikały?! – zaciekawiła się Klaudia.
– Dokładnie! – powiedziała Dominika. – Wiesz o co tu może chodzić?
– Ja wiem – powiedziała druga sąsiadka Klaudii.
Dziewczynki spojrzały na nią. Była wyższa od Klaudii. Miała na imię Ada i trzynaście lat. Jej brązowe włosy sięgały do ramion, a piękne niebieskie oczy zachwycały niejednego chłopaka. Miała na sobie obcisłe spodnie, niebieską koszulkę i skórzaną kurtkę.
– Co wiesz? – spytały chórem Klaudia i Dominika.
– Podobno to ropuchy zjadają truskawki – powiedziała. – Wczoraj zaczaiłam się wieczorem i widziałam jak jedna z nich dobierała się do moich truskawek...
– I co zrobiłaś? – spytała Dominika.
– A jak myślisz? – powiedziała Ada. – Wpakowałam ją do wiadra i wyrzuciłam z mojego ogródka.
Nagle przyjechał tata Klaudii z jej siostrą Alą.
– Dobra, to do jutra! – zawołała Klaudia. – Muszę omówić sprawę dziur w sałacie.
Dziewczynka ruszyła do drzwi, za którymi właśnie zniknął jej tata z siostrą. Weszła do domu i trzasnęła drzwiami.
– Tato! – krzyknęła.
Z kuchni wyjrzał wysoki czarnowłosy mężczyzna. Miał piwne oczy a ubrany był w białą koszulę, niebieskie spodnie i czerwony krawat.
– Co się stało córuś? – spytał.
– Sam zobacz – powiedziała Klaudia i wyszła do ogródka.
Ojciec poszedł za nią.
– Patrz tato! – zawołała Klaudia. – Ala zrobiła dziury w sałacie!
– Co? – spytał zdziwiony ojciec.
Klaudia zerwała jeden listek i pokazała go tacie.
–Widzisz to?! Dziura na cały listek! – poskarżyła się dziewczynka.
Tata przyjrzał się listkowi sałaty.
– Nieładnie tak oskarżać siostrę – powiedział. – Tę dziurę zrobiły ślimaki.
– Co? – spytała kompletnie zdziwiona Klaudia.
Tata pokazał jej drugą stronę listka na której spokojnie siedział ślimak w złotej muszelce.
– Nigdy wcześniej nic takiego się nie działo... – zastanowiła się Klaudia. – Ślimaki zjadały liście, ale nie aż tyle! Spojrzała na ojca pytająco.

– Nie wiem córuś – powiedział tata i wzruszył ramionami.
– A co się stało z truskawkami? – spytała patrząc tacie w oczy. – Nie zjadły ich aby żaby?
– Oczywiście, że nie – zaśmiał się tata. – One zjadają różne owady, dżdżownice i ślimaki.
– A więc co zjada truskawki?
– Pewnie ślimaki.
Klaudia zastanowiła się nad tym. Nagle coś ugryzło dziewczynkę. Był to komar. Klaudia zabiła go i spojrzała w niebo. Słońce zaczęło już zachodzić, a wtedy wylatują komary. Rozejrzała się i zobaczyła ich całe setki. Otworzyła buzię ze zdziwienia.
– Nigdy nie było ich tak dużo – zauważyła.
– To prawda – powiedział jej ojciec. – Chodźmy do domu, zanim nas pogryzą.
Wrócili razem do domu.
– Ale czemu jest ich aż tak dużo? – spytała zszokowana Klaudia.
– Nie wiem, spytaj mamę, gdy wróci – powiedział ojciec.
W tej chwili otworzyły się drzwi i do domu weszła mama.
– Mamusiu! – krzyknęła Klaudia i ją przytuliła.
– Już jestem córeczko – powiedziała mama.
Była wysoka i bardzo szczupła. Miała długie blond włosy i zielone oczy. Na nosie miała okulary w zielone ciapki.
– Mamo? – Klaudia podniosła głowę.
– O co chodzi? – spytała matka.
– Czemu nagle zrobiło się tak dużo komarów? – spytała dziewczynka.
– To bardzo proste. Jest mniej płazów które żywią się ich larwami i nimi samymi.
– A ja słyszałam, że żaby żywią się ślimakami.
– Niektóre tak.
– Jak to niektóre? – spytała zdziwiona dziewczynka.
– Są różne gatunki płazów – odpowiedziała mama. – Zaraz ci pokażę.
Mama wyjęła coś z torby i usiadła na kanapie. Okazało się, że to coś było książką o płazach i gadach. Klaudia usiadła obok niej i przyjrzała się rysunkowi żaby. Mama otworzyła książkę na stronie zatytułowanej „Rzekotka drzewna”. Było tam też zdjęcie jasnozielonej żaby z brązowym paskiem biegnącym od brzucha przez brązowożółte oko, a kończącym się na końcu pyszczka.
– To jest na przykład rzekotka drzewna – powiedziała mama. – Chodzi po drzewach i maskuje się dzięki umiejętności zmiany koloru od zielonego do brązowego. Ona zjada komary i inne owady.
Mama przewróciła stronę.
– A to kumak nizinny – powiedziała.
Na zdjęciu widać było brązowoczarną żabę z pomarańczowymi plamkami na brzuchu.
– Zjada on między innymi larwy komarów.
Mama znowu przewróciła stronę.
–A to żaba trawna.
Na zdjęciu była brązowa żaba.
– Te żaby zjadają ślimaki z ogródka.
Mama jeszcze raz przerzuciła stronę.
– A to ropucha szara – pokazała kolejną fotografię.

– Ta żaba jest brzydka–stwierdziła Klaudia.
– To nie jest żaba – poprawiła ją mama.
– A co to jest? – spytała zdziwiona Klaudia.
– Ropucha.
– Ale to przecież to samo....
–To nie jest to samo córeczko. Ropuchy mają bardziej chropowatą skórę pełną brodawek.
– Fuj...
– Mają też gruczoły jadowe. Jeśli będziesz jej dotykać, a potem potrzesz sobie oko, będzie cię strasznie szczypało i mogą być z tego problemy.
– Acha...
– Ropuchy żywią się ślimakami i różnymi owadami. Duże mogą zjeść nawet mysz.
– Żadne na pewno nie zjadają truskawek?
– Na pewno – powiedziała mama i uśmiechnęła się.
– To czemu Ada z sąsiedztwa widziała jak ropucha zjadała truskawki?
– Pewnie zobaczyła jak ropucha zjada ślimaka, który siedział na truskawce, ale wyglądało to jakby zjadała truskawkę. – Mama uśmiechnęła się.
Klaudia przez chwilę zastanawiała się.
– Ale czemu jest ich tak mało w tym roku? – spytała.
– Widziałaś prace budowlane? – spytała mama.
– Ale co to ma wspólnego z żabami?
– Wcześniej był tam staw, a teraz został zasypany, żeby zbudować domy. Właśnie tam dużo żab, traszek i ropuch przychodziło żeby odbyć na gody i złożyć skrzek.
– Skrzek? – spytała zdziwiona Klaudia.
– Tak – odpowiedziała mama.– Żaby i ropuchy składają do wody coś jak jaja, ale są one pokryte galaretą. Jest ich bardzo dużo, bo kijanki, które się z nich wychodzą, są zdane tylko na siebie.
– Ale jak to – oburzyła się Klaudia. – Czemu matka się nimi nie zajmuje i ich nie uczy?
– Pewnie nie potrafi. Składa więc tyle jaj, żeby jak najwięcej jej dzieci przeżyło. Żaby i ropuchy mają licznych wrogów. Takich jak niektóre ptaki, ryby i ssaki, ale najgorszym wrogiem jest człowiek. Płazy muszą przejść długą drogę do stawu, a mają z tym dużo problemów. Ten, o którym mówimy, na przykład zasypano.
– Ale czemu nie pójdą do tego drugiego stawu kilka domów od nas?
– On jest jest po drugiej stronie ruchliwej ulicy, dlatego większość płazów zostaje rozjechana podczas przechodzenia przez drogę.
– A co możemy zrobić, żeby tak się nie działo? – spytała Klaudia.
– Możemy poprosić o zbudowanie przejścia pod drogą, ale na to trzeba będzie trochę poczekać.
– To zróbmy to natychmiast – ożywiła się dziewczynka.
– Już to zrobiłam, ale czekam jeszcze na odpowiedź
– Ale nie możemy nic zrobić teraz?
– Owszem, możemy zbudować płotki.
– A co to jest?
– Z dwóch stron ulicy w miejscach, w których wychodzi na nią najwięcej żab robimy płotki zaokrąglone po obu stronach, żeby płazy nie mogły przejść i wykopujemy dołki, w które wstawiamy wiaderka.

Co jakiś czas trzeba wyjmować płazy z wiaderek i przenosić na drugą stronę ulicy.
– No to zróbmy to! – zawołała z entuzjazmem Klaudia.
– Dobrze – powiedziała mama. – Ale teraz żaby i ropuchy złożyły już skrzek i opuściły staw. Zostały tylko zielone żaby i kumaki, które długo przebywają w wodzie. Tylko wody jest coraz mniej. Może w tym roku postawimy płotki, żeby na jezdnię nie wchodziły małe ropuszki i żabki, w które przekształcą się niedługo kijanki, a na razie obserwujmy staw, bo wydaje mi się, że wody jest coraz mniej. Może okazać się konieczne uratowanie kijanek, które nie zdążą zamienić się w żabki, zanim woda wyschnie całkowicie.
Następnego dnia Klaudia i jej mama rozstawiły po obu stronach płotki i wkopały wiaderka.
– A kto będzie wyjmował żaby z wiaderek? – zapytała dziewczynka.
– Ja – odpowiedziała mama. – Ale liczę na twoją pomoc w wolnych chwilach.
Później Klaudia poszła do swojej koleżanki Amelii. Po zabawie poszły do piwnicy.
Klaudia zobaczyła okna z kratami na górze. Kiedy tam zajrzała omal nie krzyknęła.
– Amelia... – powiedziała drżącym głosem.
Koleżanka podeszła do niej i zajrzała do okna. Zrobiła niewyraźną minę. Przed szybą, pod powierzchnią terenu, było jeszcze trochę miejsca, które teraz zajmowały żaby i ropuchy.
– Jak one się tu dostały? – zapytała łamiącym się głosem Amelia.
– Wpadły przez kraty w górze – zauważyła Klaudia.
– Co zrobimy? – spytała Amelia patrząc na koleżankę.
– Wyjmiemy je i wypuścimy – odpowiedziała Klaudia
Dziewczynki zaczęły wyjmować płazy z niebezpiecznego miejsca. Były to głównie ropuchy, co rozpoznała Klaudia. Wkładały je do wiaderka, a potem wypuściły w lesie obok jeziorka. Umyły ręce, bo Klaudia pamiętała o przestrogach mamy.
Po jakimś czasie urosło dużo truskawek, a w sałacie nie było już dziur, bo większa ilość żab i ropuch docierała do stawu i teraz ich dzieci wyjadały ślimaki. Komarów zrobiło się jakby mniej, a w ogródku Klaudii bardzo często można było spotkać żaby i ropuchy, które mieszkańcy przyjmowali z radością, bo wiedzieli, że to dzięki nim mają truskawki i sałatę, a do tego nie gryzą ich komary.

Ida Wykner, Gdynia – wyróżnienie

Zuchy z 31 Gromady Zuchowej
„Przyjaciele Zielonego Lasu"

Jak to jest być żabką?

Wydawnictwo Zuchowa Dziupla
przy Szkole Podstawowej nr6 w Hajnówce

Autorzy tekstu: Gabriel Kędyś, Łukasz Siomko

Ilustratorzy: Krzyś Daniluk, Aleksander Janiel,
Agnieszka Janusiewicz, Aeksandra Klimuk, Julian Romaniuk,
Małgorzata Sieliwonik, Marysia Sołowiej, Helena Szumarska

Opieka artystyczna: Mariola Kedyś

Całkiem niedawno tej przepięknej wiosny.

Gdzieś w środku Puszczy Białowieskiej,

nad stawami, co łączą się z Narewką – to

malownicza rzeczka.

Mama żaba składała skrzek
- żabie jajeczka.

Przez kilka dni mama żaba
trochę się martwiła,

czy aby nie za mało tych jajeczek złożyła.

Po paru deszczowych dniach
i ciepłych nockach,

w każdym jajeczku zaczęło się tworzyć
nowe życie.

I małe kijanki dzięki sprzyjającej
pogodzie rozwinęły się znakomicie.

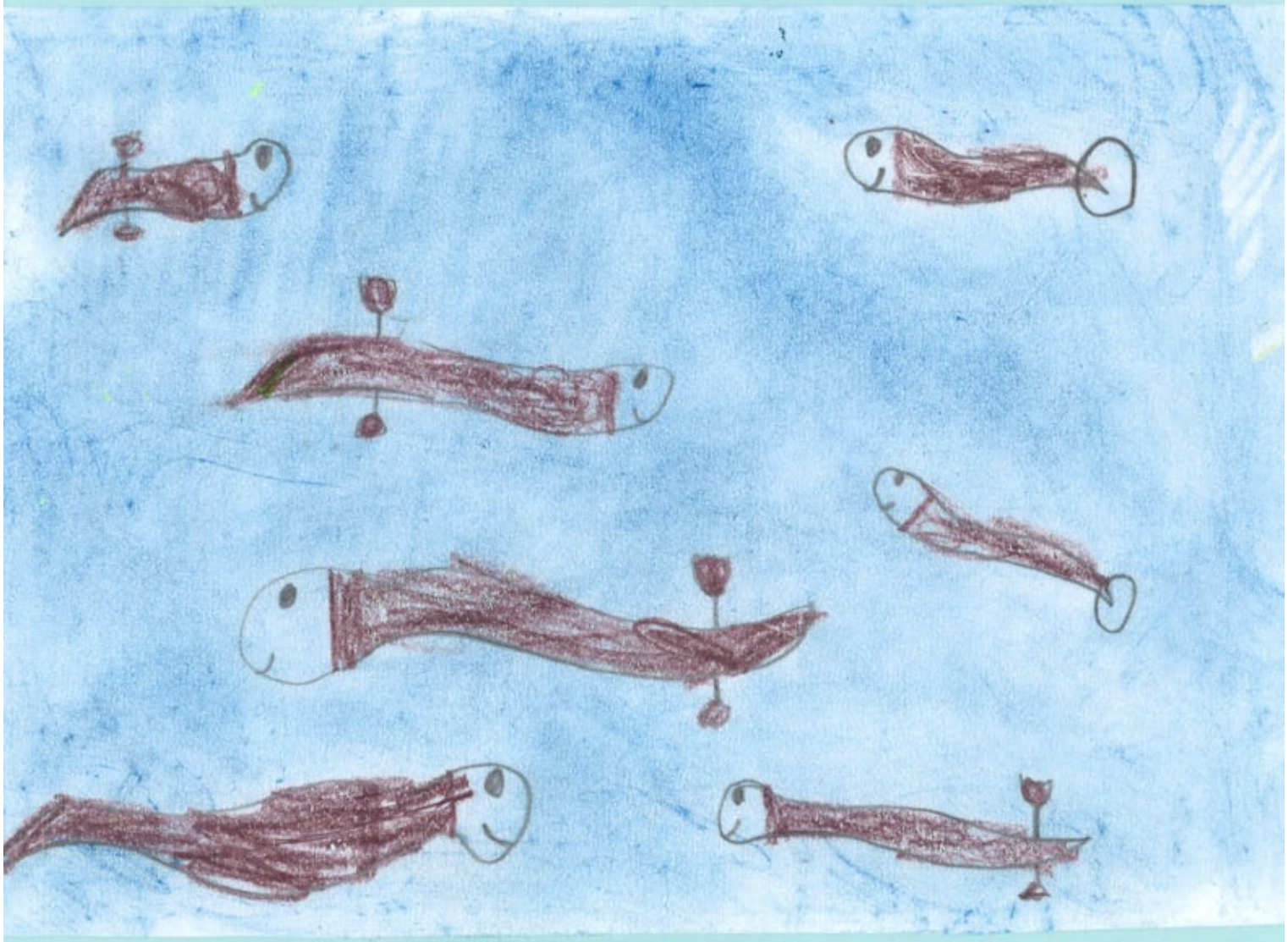

Młode kijanki w rzeczce sprytnie pływały:

najpierw tylne łapki,

a następnie przednie im powyrastały.

Pewnego wieczoru ogonki im się zagubiły.

I kijanki w śliczne żabki wnet się zamieniły.

Kiedy młode żabki pod mamy czujnym okiem
wesoło po łące skakały,
to je zauważył wnet turysta mały
i powiedział rodzicom:
-„O! Popatrzcie jak te żabki skaczą
i coś tam kumkają,
pewnie lepszej ochrony od nas się domagają”

Całkiem niedawno tej przepięknej wiosny.

Gdzieś w środku Puszczy Białowieskiej,

nad stawami, co łączą się z Narewką – to malownicza rzeczka.

Mama żaba składała skrzek – żabie jajeczka.

Przez kilka dni mama żaba trochę się martwiła,

czy aby nie za mało tych jajeczek złożyła.

Po paru deszczowych dniach i ciepłych nockach,

w każdym jajeczku zaczęło się tworzyć nowe życie.

I małe kijanki dzięki sprzyjającej pogodzie

rozwinęły się znakomicie.

Młode kijanki w rzeczce sprytnie pływały:

najpierw tylne łapki,

a następnie przednie im powyrastały.

Pewnego wieczoru ogonki im się zagubiły.

I kijanki w śliczne żabki wnet się zamieniły.

Kiedy młode żabki pod mamy czujnym okiem,

wesoło po łące skakały,

to je zauważył wnet turysta mały

i powiedział rodzicom:

-„O! Popatrzcie jak te żabki skaczą i kumkają,

pewnie lepszej ochrony od nas się domagają”

BIAŁOWIESKI PARK NARODOWY